

PROFESOROWI JANUSZOWI PAJEWSKIEMU
W ROCZNICĘ DZIEWIĘCDZIESIĄTYCH URODZIN

Pierwszy raz spotkałam Profesora ponad 20 lat temu. Było to gdzieś na przełomie 1974 i 1975 r. Zebrani w sali wykładowej *Collegium Novum* czekaliśmy – studenci II roku historii UAM – na zajęcia z historii powszechnej nowożytnej. Do sali wszedł wysoki, szczupły pan. Choć niemłody, to jednak wyprostowany jak struna. Niezwykle szykowny, elegancji dodawały mu muszka i kamizelka, doskonale pasujące do konterfektu profesora „starej daty”.

Wystarczyło parę zdań wypowiedzianych spokojnym, miarowym głosem, aby zwrócić uwagę obecnych w sali C-1 studentów i trzymać ich w napięciu przez półtorej godziny pierwszego i wszystkich kolejnych wykładów kursowych, jakie prowadził dla nas Profesor Janusz Pajewski. Bo też Profesor był mistrzowskim wykładowcą. Nie było mowy o jakichkolwiek notatkach, kartkach, zapiskach. Profesor zawsze mówił z głowy. Do tego barwnie i ciekawie. Często sięgał do anegdot, cytatów klasyków, sentencji łacińskich. Znajomość języków pozwalała mu ubarwić opowieść stosownym zwrotem francuskim, angielskim, niemieckim. Piękna była też Jego polszczyzna, wzbogacona archaizmami i nieco już niemodnymi zwrotami, jak chociażby słynne „onegdaj” czy „depesza”. A my słuchaliśmy i słuchaliśmy czując ową niezwykłą więź z naszym wykładowcą. Był to taki rodzaj kontaktu, który nawiązują tylko mistrzowie sztuki wykładu, posiadający erudycję, talent i zamiłowanie. Dlatego też na wykładach Profesora nikt nie czuł znużenia lub zniecierpliwienia. Nikt nie spoglądał nerwowo na zegarek. Zbyteczne były listy obecności, frekwencja była zwykle prawie stuprocentowa.

Gdy przeglądałam niedawno swój indeks, z radością stwierdziłam, że wśród widniejących tam podpisów prowadzących zajęcia najwięcej jest złożonych przez Profesora Pajewskiego. Zdaje się, że nie zmarnowałam żadnej okazji do bezpośredniego kontaktu z Profesorem. Do dziś wspominam egzamin, gdy to problem podboju Ameryki Północnej rozważaliśmy w kontekście lektury książek Karola Maya. Pamiętam słowa Profesora: „Proszę się nie wstydzić, że lubi Pani *Winnetou*, to też jest moja ulubiona lektura dzieciństwa”.

W naszej serdecznej pamięci pozostaje szacunek, jakim darzył Profesor każdego studenta. Egzaminowany nie czuł się jak delikwent, który zabiera bezcenny czas wybitnemu uczonemu. Był traktowany jak drogi uczeń, któremu mistrz pomaga dochodzić prawdy. I choć różnie bywało z naszą wiedzą na zadany temat, to jednak Profesor cierpliwie szukał sposobu, aby zaliczyć egzamin. O Nim mówiło się zawsze Profesor Pajewski, o Nim nie wypadało powiedzieć: „idę na wykład z Pajewskim”.

Choć nie należę do „dzieciarni” Profesora (tym mianem nazywa On swoich najbliższych uczniów), nawet nie uczęszczałam na Jego seminaria (po prostu inną wybrałam specjalizację), to jednak cieszę się, że byłam wśród owych pięćdziesięciu tysięcy, stu, a może jeszcze więcej osób, które uczęszczały na Jego wykłady. I gdy 5 maja 1997 r. słuchałam wykładu dziewięćdziesięcioletniego Profesora Pajewskiego, wygłaszanego w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza podczas uroczystego posiedzenia Senatu z radością i niemalym zaskoczeniem stwierdziłam – Profesor nadal jest mistrzem sztuki wykładu. Mówił o szczęściu, przyjaźni, poszukiwaniu prawdy. Powracały anegdoty, stosowne cytaty, a na zakończenie obszerny fragment wiersza Leopolda Staffa. Wszystko z głowy – jak zawsze.

Należę też do ogromnej rzeszy czytelników książek Profesora. Bo przecież Profesor Pajewski to nie tylko wykładowca, to także (dla wielu przede wszystkim) dziejopis. Długo by pisać o Jego dorobku naukowym. Ten najwcześniejszy pochodzi z początku lat trzydziestych. Nic dziwnego, studia historyczne ukończył Janusz Pajewski na Uniwersytecie Warszawskim w 1929 r.¹ Pierwszą

¹ Informacje biograficzne dotyczące J. Pajewskiego zaczerpnęłam z pracy W. Łazugi, *Profesor. Rzecz o Januszu Pajewskim*. Poznań 1997.

rozprawę opublikował w rok później, drugą w 1931 r., a trzecią w 1932. Wszystkie trzy dotyczyły stosunków polsko-węgierskich (już wówczas posiadał znajomość języka węgierskiego). Potem przyszedł rozdział turecki w zainteresowaniach młodego naukowca. Pisał m.in. o przymierzu polsko-tureckim za Zygmunta Augusta. Od połowy lat trzydziestych w dorobku Janusza Pajewskiego coraz częściej pojawiają się wątki niemcoznawcze.

Jego pierwsza powojenna książka *Niemcy w czasach nowożytnych* wyszła w 1947 r. Było to już po przeprowadce Janusza Pajewskiego z Warszawy – w której się urodził, wychował, wykształcił i pracował zawodowo, a w czasach okupacji działał w konspiracji – do Poznania, na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Tak więc Warszawiak z urodzenia został Poznańczykiem z wyboru. *Niemcy* były moim pierwszym kontaktem z Pajewskim – dziejopisem. Czytana początkowo z przymusu (lektura obowiązkowa), po pierwszym rozdziale pochłonęłam książkę „jednym tchem”. Bliska publicystyce, raczej esej niż rozprawa naukowa, „niezwykłe kunsztowna w doborze środków literackich” – napisze o niej W. Łazuga.

Jednym z nielicznych głosów Profesora na „aktualny temat” była napisana we współpracy z Włodzimierzem Głowackim rozprawa pt. *Analogie rewizjonizmu niemieckiego* (1947). Autor przestrzegał przed powtarzaniem starych błędów w relacjach z Niemcami. Przywoływał analogie traktatu wersalskiego. Apelowal o „całkowitą reedukację” Niemców przed włączeniem ich do wspólnoty narodów demokratycznych.

Lata następne wypełniała problematyka niemcoznawcza. Nic dziwnego, od 1947 r. był kierownikiem Studium Niemcoznawczego Instytutu Zachodniego. A od 1948 r. kierował Katedrą Historii Powszechnej Nowożytnej. Jednak coraz trudniej było pisać pod dyktando marksistowskich zasad. Zwłaszcza Profesorowi Pajewskiemu (w 1951 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1958 profesorem zwyczajnym) bliższe od stosunków produkcji, sił wytwórczych i dyktatury proletariatu były dzieje dyplomacji i tradycyjna historiografia. Tymczasem także Instytut Zachodni znalazł się pod naciskiem materializmu historycznego. Kończy się więc Jego dotychczasowy charakter relacji z Instytutem, ale kontaktów naukowych z IZ nie zerwie, pozostając do dziś w gronie osób blisko z nami związanych. W okresie stalinizmu pisze jednak niewiele, nie chcąc podporządkować się narzucanym zasadom.

Dopiero w 1959 r. nakładem Instytutu Zachodniego wydaje słynną *Mitteleuropę*, bez wątpienia jedną ze swych najlepszych prac, ciągle aktualną (zwłaszcza w obliczu wzrastającej roli Niemiec na arenie międzynarodowej) i nadal „odporną na krytykę”. *Mitteleuropa* należy do kanonu lektur studentów historii, ale podobnie jak inne książki Profesora, czytana jest bez przymusu. Choć jest zbiorem studiów, czyta się jak monografię, wewnętrznym uporządkowany materiał daje doskonały obraz niemieckich zamysłów i planów wobec Europy.

Potem była *Historia Powszechna 1871-1918*, podręcznik dla studentów historii oraz innych kierunków humanistycznych. Nawet jeśli jakiś student nie spotkał się z Profesorem – dziejopisem wcześniej, to ten „dopadł” go jako autor doskonałego podręcznika. Korzystało z niego trzydzieści roczników studiujących historię (pierwsze wydanie w 1967 r., ostatnie w 1996 r.). Pomieścił w nim Profesor to, co z Niego najlepsze jako wykładowcy i autora opisującego dzieje.

Wokół sprawy polskiej z 1970 to ciekawe ukazanie zabiegów o odbudowę państwa polskiego, prowadzonych przez Komitet Wolnej Polski w Paryżu, aktywistów w Londynie i starą emigrację w Szwajcarii. Mimo że mowa w pracy o mniej znanych aspektach sprawy (a może dzięki temu), rozeszła się ona nadszpodziewanie szybko.

W 1978 r. ukazuje się *Odbudowa Państwa Polskiego*, do której *Wokół sprawy polskiej* było tylko preludeum. Profesor książkę tę napisał z ładunkiem emocjonalnym człowieka, który kocha międzywojnie, ma do niego szczególny sentyment, tęskni za nim, za jego klimatem i ludźmi. Z tego osobistego stosunku do sprawy tłumaczy się Profesor we wstępie: „Historyk starszej generacji, który żył pośród opisywanych wydarzeń, ma pewną przewagę nad młodszymi badaczami, gdyż bardziej zapewne wczuć się może w atmosferę badanej epoki, w nastroje, które sam przeżywał, ale z drugiej strony w znacznie wyższej mierze grozi mu niebezpieczeństwo subiektywnego przed-

stawienia sprawy. Grozi mu niebezpieczeństwo, że nie zdoła się uwolnić od ówczesnych sądów, od ówczesnych ocen”.

Wydaje się, że to, co dla innych mogło być balastem i mankamentem, dla Profesora stało się atutem. Od książki bije ciepło, życzliwość w sądeniu rzeczy i ludzi oraz jakiś patriotyczny rys. Ale ponadto wszystko pozostaje Profesor wytrwały w poszukiwaniu prawdy, odważny w przedstawieniu ocen i sądów odmiennych od dotychczas obowiązujących. „Nasz mistrz odsłonił przyłbicę. Czuliśmy, że podejmuje ryzyko” – napisze nie bez racji W. Łazuga. Nie dziwi też fakt, że duże były trudności zanim książka mogła ukazać się drukiem. Zrozumiał jest też aplauz, z jakim dzieło Profesora spotkało się natychmiast.

Sceptycy sądzili, że *Odbudowa Państwa Polskiego* będzie ukoronowaniem pisarskiego dorobku Profesora, że ukończywszy dzieło życia poprzestanie na mniejszych pracach i przyczynkach. Tymczasem udało mu się ukończyć i wydać w 1991 r. kolejne monumentalne dzieło *Pierwszą Wojnę Światową* (893 ss.). Dowód wielkiej erudycji Profesora, który z równą swobodą „porusza się” w problematyce dyplomacji czasu wojny, jak i militarnych zagadnieniach. Wielokrotnie sięgałam do *Pierwszej Wojny Światowej*, i nigdy się nie zawiodłam.

Sceptycy mogli poczuć się jeszcze bardziej zaskoczeni, gdy w 1995 r. Profesor opublikował *Budowę Drugiej Rzeczypospolitej*. Choć jest ona nawiązaniem do *Odbudowy*, to jednak jest to książka inna. Uderza niezwykle osobisty ton wykładu. Profesor pisze o tym co przeżył, widział i pamiętał. Pisze więc o niektórych sprawach więcej, o innych mniej. Eksponuje problemy bliższe mu, inne niemal pomija. Jednak osią rozumowania Profesora jest pytanie: „Jakie to ma znaczenie z punktu widzenia ogólnego dobra państwa?” Jest więc *Budowa Drugiej Rzeczypospolitej* pracą naukową, która czasami przechodzi w pamiętnik, pełen refleksji nad dziejami Polski.

Jest jeszcze jedna praca Profesora, Jego wspomnienia *Przeszłość z bliska* (wyd. 1983, II wyd. *Poza wczoraj*, 1992), owoc wspólnej pracy z Waldemarem Łazugą. Należy ona do tych ulubionych moich lektur, do których sięgam często, otwieram „na chybił trafił” i czytam – o dzieciństwie Profesora, Jego studiach, pracy w dyplomacji, o Jego znajomościach, sympatiach i antypatiach. Otwiera się wówczas przede mną inny świat, czas międzywojnia z jego urokiem, niepowtarzalnym klimatem, fasonem i manierami. Powraca do mnie wizerunek niegdysiejszego Profesora Pajewskiego.

Chciałoby się, aby niektóre osoby trwały wiecznie, aby swoją erudycją, doświadczeniem, zamiłowaniem do zawodu, talentem i manierami wzbogacały nasze życie i życie następnych pokoleń. Do takich osób należy Profesor Pajewski. Wierzę, że jeszcze długo będziemy czerpać z tej wielkiej skarbnicy wiedzy i doświadczenia.

Jadwiga Kiwerska

POLSKA – NIEMCY

PROBLEMY BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZY PAŃSTWEM, MEDIAMI I OBYWATELAMI

W dniach 10-11 czerwca 1997 r. w Instytucie Zachodnim odbyło się trzecie polsko-niemieckie seminarium z cyklu spotkań dotyczących relacji między oboma państwami i społeczeństwami w okresie po zjednoczeniu Niemiec i odzyskaniu przez Polskę suwerenności. Organizatorami cyklu seminariów są Akademia *Bundeswehry* ds. Informacji i Komunikacji w Strausbergu oraz Instytut Zachodni w Poznaniu. Pierwszy z prelegentów płk R. Bergmann, komendant Akademii *Bundeswehry* ds. Informacji i Komunikacji przedstawił w swym wystąpieniu funkcje, jakie *Bundeswehra* pełni w państwie i społeczeństwie niemieckim, koncentrując się na wyjaśnieniu koncepcji tzw.